

## Drugi i trzeci front

Parę dni temu pokazały się fotografie drugiego już amerykańskiego lotniskowca przepływającego Gibraltar, aby wraz z towarzyszącą mu „grupą uderzeniową”, złożoną z okrętów, samolotów i oddziałów marines, podążać w stronę wybrzeża Palestyny. Ameryka manifestacyjnie lokuje potężną siłę wojskową w samym oku rozbudzonego na nowo wojennego cyklonu bliskowschodniego – pisze Jan Rokita w najnowszym felietonie z cyklu „Z podbieszczadzkiej wsi”.

Ma się rozumieć, że idzie o realne, a nie tylko słowne potwierdzenie gwarancji bezpieczeństwa dla Izraela, czyli w praktyce – zapowiedź czynnego przystąpienia USA do wojny, jeśli państwo żydowskie znalazło się w niebezpieczeństwie. Jest to zapowiedź nieporównanie dalej idąca, niżli wszelkie zbrojne i polityczne wsparcie, jakie od Ameryki otrzymała napadnięta Ukraina. Jakby nie było, ani w lutym 2022 roku, ani nigdy potem, nikomu nie przychodziło przecież do głowy wysłać amerykańskich lotniskowców w okolice wybrzeża krymskiego i delty Dniepru. Rzecz jasna, że za tą silną amerykańską obecnością wojskową stoi idea powstrzymywania: Ameryka nie ma intencji przystąpić do wojny, ale liczy na to, że w ten sposób nie dopuści do jej rozszerzenia, zapewniając tym samym Żydom możliwość bezpiecznego przeprowadzenia rozprawy z Gazą.

Za sprawą historycznych doświadczeń (wojna sześciodniowa, wojna Jom Kipur) nabraliśmy przekonania, że gwałtowne fale wojenne pomiędzy Żydami i światem islamskim nagle wznoszą się, szybko osiągają apogeum, ale po kilku-kilkunastu dniach opadają, po czym wszystko wraca do „normalnego” stanu wojny zamrożonej. Ale tym razem może tak nie być. Rzecz bowiem w tym, że pacyfikacja przeszło dwumilionowej, fanatycznie antyżydowskiej metropolii, z ponoć potężnie rozbudowanym drugim miastem podziemnym, nie jest rzeczą prostą. Hamas – to dzisiaj w Gazie może znaczyć „każdy”, a dzieci czy kobiety zasłonięte hidżabem mogą równie dobrze zabijać Żydów, jak doświadczeni bojówkarze i terroryści. Żeby zlikwidować Hamas, na którym od lat stoi społeczna i polityczna struktura Gazy – od przedszkoli, szkół i domów starców, po administrację, policję i podziemną armię – trzeba w zasadzie zburzyć miasto, a nadto skutecznie sterroryzować wrogą ludność. A na to Żydzi będą potrzebować dużo więcej czasu, niżli w dawniejszych latach potrzebowali Niemcy w Warszawie, albo Rosjanie w Groznm. Zresztą już nawet sam premier Netanjahu mówi otwarcie, że: „to będzie długa i trudna wojna”.

Gdyby taka prognoza miała okazać się trafna, to dla Ameryki (a w praktyce dla całego Zachodu) oznaczałoby otwarcie drugiego wojennego frontu. Na pierwszym, tym nad Donem, Dnieprem i wybrzeżem czarnomorskim, zapanował od jakiegoś czasu krwawy pat. Coś jak swego czasu nad Sommą: co dzień żołnierze obu stron mordują się na skalę masową, ale ani w sytuacji wojennej, ani politycznej niczego istotnego ów fakt nie zmienia. Nic co prawda nie wskazuje na to, aby Amerykanie musieli w przewidywalnym czasie sami przystąpić do tej wojny, ale jeśli tylko nie zamierzają przyzwolić na upadek swojego klienta, jakim stało się państwo ukraińskie, to muszą stale „nadzorować” wojnę (choćby wywiadowczo, szkoleniowo i

technologicznie) oraz pakować w nią coraz większe ilości pieniędzy, sprzętu wojskowego i amunicji. I to być może przez całe następne lata. Dokładnie to samo dotyczy Izraela, jeśli operacja krwawej pacyfikacji Gazy, po przyniesieniu dziesiątek tysięcy ofiar, nie ma stać się w finale ponurą porażką Żydów, a terroryzm palestyński nie ma się rozpętać po całym świecie. Z tą tylko jeszcze różnicą w stosunku do wybrzeża czarnomorskiego, że na wybrzeżu śródziemnomorskim każdy przywódca Ameryki musi się liczyć z koniecznością wydania rozkazu bezpośredniego wejścia Amerykanów do wojny, o ile Izraelowi, zajętemu pacyfikowaniem Gazy, ktoś zechciałby zadać na serio „cios w plecy”.

Taki rozciągający się w czasie drugi front, na którym wrogiem stawać się będzie stopniowo cały świat islamski – to rzecz istotnie zmieniająca globalny krajobraz polityczny. Najpierw dlatego, że w przeciwieństwie do frontu rosyjskiego, front islamski przebiega nie tylko przez Palestynę, ale również przez wnętrze niemal całego Zachodu. Wewnętrznym wrogiem stają się bowiem miliony muzułmanów żyjących w krajach Zachodu, a zwłaszcza każdy świeżej daty imigrant, przybywający z Afryki albo Azji. Ale co gorsza, z owym wewnętrznym wrogiem coraz silniej sprzymierzona jest europejska i amerykańska skrajna lewica, w tym zwłaszcza rzesze feministyczno-zielono-kontrkulturowych fundamentalistów, od dawna poszukujących jakiegoś dobrego pretekstu dla ostatecznej rozprawy ze znienawidzoną przez nich zachodnią kulturą i porządkiem politycznym. Na razie są to manifestacje, okupacje dworców, wybryki antysemityczne w metropoliach Europy i Ameryki. Ale nie należy mieć złudzeń: krwawa pacyfikacja Gazy, im dłużej będzie się ciągnąć, tym więcej najprawdziwszych barykad zapłonnie w miastach europejskich i amerykańskich. Kłopot, jaki niegdyś Ameryka miała na froncie wewnętrznym podczas wojny w Wietnamie, to pikuś, wobec tego, co zaczyna się obecnie. Bo też hippisi

i aktywiści murzyńscy spod znaku M.L. Kinga – to były grzeczne i dobrze wychowane dzieci, w porównaniu z wściekłymi imigrantami i rodzimymi lewicowymi wywrotowcami, walczącymi z całą zachodnią kulturą.

Rozciągający się w czasie drugi front przekształcać będzie również globalną geopolitykę, i to na wyraźną niekorzyść Zachodu

Ale to nie wszystko. Rozciągający się w czasie drugi front przekształcać będzie również globalną geopolitykę, i to na wyraźną niekorzyść Zachodu. Tak stało

się już swego czasu ze światem islamu szyickiego, który z powodu długoletniego napięcia z Ameryką – jeszcze od czasu rewolucji, która obaliła szacha perskiego – w końcu kryzysowej sytuacji zawarł sojusz wojskowo-polityczny z Moskwą, wspierając jej dążenie do reconquisty dawniejszego imperium. Pacyfikacja Gazy – to wojna ze światem sunnickim, o wiele ważniejszym w globalnej polityce. Za niedługi czas może się więc okazać, że także czołowe polityczne potęgi sunnickie, z monarchią saudyjską i Turcją na czele, przestają uprawiać dotychczasową „swingującą” politykę, współtworząc antyzachodni sojusz, wraz z Moskwą i Pekinem. Warto przypomnieć, że jeszcze w 2019 roku warszawska konferencja bliskowschodnia, współorganizowana przez Amerykę Trumpa i pisowską Polskę, miała właśnie przeciwdziałać groźbie takiego scenariusza. Ale widać, że teraz sprawy mogą pójść w całkiem odmiennym kierunku.

Z perspektywy Kremla takie przemiany geopolityczne, to jak złapanie oddechu w stanie ciężkiej zadyszki, wywołanej skutkami wojny w Europie. Świat sunnicki – to jeszcze od czasu dawnych wojen z „basmaczami”, trwałe i ciężkie niebezpieczeństwo, wiszące nad południowymi granicami Rosji. Swego czasu afgańscy sunnici walnie przyczynili się do upadku Sowietów. Rosja jest dziś zapewne za słaba, aby powrócić do roli protektora nie tylko Palestyńczyków, ale i większości Arabów, jaką Sowiety odgrywały jakieś pół wieku temu. Ale na tle przeciągającej się pacyfikacji Gazy, może na powrót stać się antyzachodnim sojusznikiem świata sunnickiego, rujnując w ten sposób kilkudziesięcioletnie wysiłki Ameryki, mające na celu powiązanie z Zachodem kluczowych państw sunnickich. Przełomowe sukcesy prezydentów Cartera w Camp David i Clintona w Oslo służyły przecież nie tylko bezpieczeństwu Izraela, ale i takiej wielkiej rozgrywce o to, jaką rolę polityczną świat sunnicki będzie odgrywać w przyszłym świecie. Teraz na południu Rosji rozwścieczone tłumy muzułmanów atakują izraelski samolot pasażerski na lotnisku w Machaczkale. Kreml chętnie pomoże im, aby swoją furię antyżydowską rozciągnęli także na Amerykę, bez której zbrojnych gwarancji bezpieczna dla Żydów pacyfikacja Gazy nie byłaby przecież możliwa.

Jednoczesne podtrzymywanie wojny prowadzonej przez Ukrainę i Izrael leży w zasięgu możliwości USA, gdyż – jak mówi z dumą – „w końcu przecież jesteśmy Ameryką”

Na takim tle musi stanąć jeszcze kluczowe pytanie o możliwość otwarcia trzeciego frontu. W styczniu 2024 roku na Tajwanie odbywają się wybory, i jak dotąd sondaże

pokazują perspektywę zwycięstwa Williama Lai i jego Demokratycznej Partii Postępu. Badania tajwańskiej opinii publicznej jasno dowodzą, że zwłaszcza młode pokolenie Tajwańczyków odrzuca kategorycznie wszelkie roszczenia komunistycznych Chin i obstawia twardą linię obrony niepodległości. Utrzymanie takiego kursu tajwańskiej polityki, nadanego jej przez dotychczasową prezydent Tsai Ingwen, oznacza nieuchronną wojnę na zachodnim krańcu Pacyfiku, dla której jedyną niewiadomą pozostaje termin jej wybuchu. Ciekawe studium ogłoszone ostatnio na łamach „Journal of Indo-Pacific Affairs” (czyli profesjonalnego magazynu wydawanego przez dowództwo amerykańskich Sił Pacyfiku) umieszcza ów termin w przedziale pomiędzy rokiem 2027 i 2030. Trzeci wojenny front dla Ameryki (a pośrednio dla całego Zachodu) otworzy się zatem być może mniej więcej za jakieś cztery lata. Na razie prezydent Biden zapewnia, iż jednoczesne podtrzymywanie wojny prowadzonej przez Ukrainę i Izrael leży w zasięgu możliwości USA, gdyż – jak mówi z dumą – „w końcu przecież jesteśmy Ameryką”. Pozostaje otwarte pytanie, co powie następca Bidena, jeśli trzeci front otworzy się w czasie, w którym dwa dotychczasowe nadal będą płonąć.

*Jan Rokita*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---

